# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

**Lwów 8. I. 1939** **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 2.**

**Treść numeru:**



## RODZI SIĘ NOWA EUROPA

Jest faktem niezbitym, iż w Europie dokonywuje się całkowity przewrót społeczny. Od rządów usuwaną bywa dawna warstwa kierownicza, a przychodzi nowa. W Rosji dawną elitę usunięto przeważnie przez wyprawienie jej na tamten świat, we Włoszech i Niemczech jej przedstawiciele grają już tylko rolę ekspertów i fachowców, a rządzą nowi ludzie (Stanisław Kozicki w „Myśli Narodowej").

Nie jest to dalszy ciąg „demokracji" XIX w., lecz jej konkluzja. Najpierw trzeba było ludzi zrównać, by potem można było wybierać wśród nich elitę mózgu i woli.

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą — pisze dalej cytowany autor — że wysunięcie się nowych warstw na powierzchnię życia publicznego ma nie tylko dobre, lecz i złe następstwa: nowe warstwy muszą wykazywać pewną pierwotność, pewną brutalność w formach życia i w metodach działania. Zwolna wszystko to się utemperuje, lecz do dawnego kształtu już nie wróci. O tym trzeba pamiętać.

Musimy o tym pamiętać i my katolicy, a zwłaszcza my kapłani. Nowemu życiu trzeba wyjść naprzeciw i spełnić tę rolę, jaką Kościół spełnił w okresie wędrówek ludów. Szczęściem, nowemu ruchowi nadano formę nacjonalistyczną, co nie jest niczym innym jak związaniem teraźniejszości z przeszłością, oparciem się o kulturę wieków. To nam pracę ułatwia.

Zwłaszcza my w Polsce na nacjonalizm narzekać nie możemy, bo nasz nacjonalizm opiera się bez zastrzeżeń o ideologię religijną. Oto jak formułuje ten problemat inny publicysta narodowy: „Jeśli wszystko, co Bóg stworzył, ma jakiś cel moralny, jeśli podstawową funkcją wszystkiego, co jest i żyje, jest objawiać Chwałę Boga i służyć realizacji Jego wielkich zamierzeń, to jasnym jest, że funkcją i przeznaczeniem narodów (w ich urządzeniach i instytucjach prawnych, społecznych, kulturalnych i oświatowych, w ich działaniach i czynach) nie może być nic innego nad objawienie Chwały Bożej i służenie realizacji prawa moralnego dla jak najprędszego przybliżenia chwili zrealizowania się Królestwa Bożego na ziemi. Te lub inne wypełnianie tej funkcji jest probierzem wartości duchowej narodów, miarą ich zasług moralnych (czy też win) wobec Boga i historii. Doskonałe poznanie tej istotności, uświadomienie sobie swego moralnego powołania i przeznaczenia jest momentem zwrotnym w dziejach Narodu. Przez to poznanie i uświadomienie Naród staje się świadomym instrumentem Boga w Jego twórczym kształtowaniu świata (Stanisł. Czajkowski: „Naród i jego przeznaczenie", Myśl Narodowa, r. 1938, nr. 51).

Takiego nacjonalizmu się nie lękamy i taki nacjonalizm chcemy narzucić nie tylko Polsce, lecz i całej Europie. To nasza misja dziejowa.

## Miscelanea

### Kalendarzyk czynności.

Z początkiem stycznia, kwietnia, lipca i października przesłać wykazy za poprzedni kwartał —

1) do starostwa: statystyczne,

2) do sądu: *a)* zmarłych, *b)* nieślubnych dzieci (osobno za każdy miesiąc),

3) do gminy: o ruchu ludności.

W kwietniu i czerwcu przesłać wykazy do szczepienia ospy.

*

W styczniu: czwarta rata podatku od nieruchomości (w miastach).

W lutym złożyć opłatę na rachunek pierwszej raty dochodowego podatku do połowy wysokości zrobionego zeznania.

W kwietniu przypada pierwsza rata podatku: gruntowego, od lokalów, od nieruchomości (w miastach).

Do końca kwietnia ma się zapłacić pierwszą ratę nadzwyczajnej daniny majątkowej (albo do dni 30 po zawezwaniu).

W maju przypada specjalna drogowa opłata, płatna do 14 dni od dnia doręczenia płatniczego nakazu.

We wrześniu płatna druga rata dochodowego podatku na podstawie nakazu płatniczego.

W październiku (od 15. X.—15.XI) płatna druga rata specjalnej drogowej opłaty.

Do końca października płatna druga rata podatku od lokali i trzecia od nieruchomości (w miastach).

W listopadzie do końca miesiąca ma się zapłacić drugą ratę gruntowego podatku i drugą ratę nadzwyczajnej daniny majątkowej.

Zeznania w sprawie nieruchomości i podatku lokatorskiego ma się złożyć w Urzędzie Skarbowym w styczniu; do końca lutego zeznania o dochodzie osób fizycznych.

*(„Duszpastyrśkyj Kalendar“).*

### Zakon Krzyża i Miecza.

Dookoła tajemniczego „Rycerskiego Zakonu Krzyża i Miecza“ powstało ostatnio w Polsce trochę szumu. Najpierw poczęto się nim zachwycać (Z. Nowakowski w IKC, O. Rostworowski, J. Babiński w „Merkuryuszu“) i zręcznie torować mu drogę przez lansowanie haseł tego Zakonu i popularyzowanie jego symboliki, nie wymieniając wyraźnie samej organizacji („Polska Zbrojna“, „Wiara i Życie“), lecz nagle poczęto się od niego odżegnywać. Uczynili to zwłaszcza ci, na których „Zakon“ specjalnie się powoływał: Episkopat

# Zagadnienia moralno-prawne w radiofonii

Od Redakcji: Z woli Episkopatu pracujemy obecnie w Polsce nad poznaniem i wprowadzeniem w życie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego (Częstochowa 1936). W uchwale 62 jest mowa o obowiązkach duchowieństwa i katolików świeckich wobec propagandy prawdy i walki ze złem „w literaturze, teatrze, kinematografie i radio“. Synod domaga się tu pracy pozytywnej, twórczej, organizacyjnej („przykładem, słowem i pismem“) i wskazuje na stronę moralno-prawną zagadnień stojących przed katolikami na tych terenach. Rozpoczynamy druk pracy, która jest próbą omówienia radiofonii w świetle postulatów zawartych w uchwale 62,a-b polskiego synodu plenarnego.

Szybko rozwija się radiofonia i wkracza w coraz to nowe dziedziny życia i nauki. Powstały liczne zagadnienia z pogranicza religii, teologii i radia. Minął już okres tylko zachwytów nad cudownym wynalazkiem, mijają narzekania na radio i odrzekania się jako od czegoś z gruntu złego i niezgodnego z katolicyzmem. Od chwili, gdy Papież ma własną stację radiową nadawczą i tak często się nią posługuje, sprawa została ostatecznie przesądzona — radio i katolicyzm to dwie siły, które mogą współpracować ze sobą przyjaźnie i pożytecznie. Powiedzmy dokładniej: katolicy mogą posługiwać się radiem, katolicy powinni to zrobić, co więcej: katolicy pokazali, że umieją to zrobić. W wielu krajach rozwinęła się więc mniej lub więcej silna i szeroka katolicka akcja radiowa. Nadaje się nie tylko nabożeństwa, kazania, ale szereg różnych innych audycji, powstaje katolicka prasa radiowa, organizacje krajowe i międzynarodowe, powoli powstaje nawet katolicka literatura radiowa.

Nie wszystko jednak jest jeszcze załatwione ostatecznie. Opracowania domaga się s t r o n a m o r a l n a i p r a w n a u ż y w a n i a r a d i a. Zagadnienia z tej dziedziny muszą być opracowane wspólnie, przez prawników i przez radiowców. W pracy niniejszej chcę podać czytelnikom garść wiadomości o tych właśnie zagadnieniach prawno-moralnych w używaniu radia. Wiadomości te zebrane są ze źródeł zagranicznych i z doświadczeń polskich. Nie jestem zwolennikiem ślepego chwalenia lub naśladowania wszystkiego, co tylko pochodzi z krajów obcych, ale problemy radia z istoty radia są międzynarodowe, radio przenika granice bez paszportów. Katolicyzm też jest siłą, która przenika granice, domaga się współpracy narodów i wymiany doświadczeń. Polscy specjaliści prawa kościelnego i polscy radiowcy w uwagach, które zebrałem, znajdą materiał do ustalenia zasad odpowiednich dla polskich katolików w sprawie używania przez nich tego wszystkiego, co w programach podaje fala radiowa polska i obca.

Rozważania moralno-prawne z konieczności muszą zajmować więcej się pewnymi brakami, błędami, złymi zjawiskami towarzyszącymi używaniu radia. W obecnej pracy na uboczu, w cieniu raczej, musimy zostawić to wszystko, co w radiu jest dobrego w ogóle, co dobrego jest dla katolicyzmu w szczególności. Tych dobrych stron radia jest wiele. Mówi się o tym w innej pracy („Katolicy i radio“). Tu zajmiemy się głównie tylko jednym odcinkiem, jedną stroną: zagadnieniem używania radia.

S ł u c h a n i e r a d i a, w s p ó ł p r a c a z r a d i e m, n a d a w a n i e a u d y c j i to dla katolików szereg nowych problemów nie tylko programowych, organizacyjnych, fachowych, ale także moralnych, pastoralnych, kanonicznych. Stało się tu prawie to samo, co się stać musiało z chwilą powstania druku, obrazu, teatru, filmu. Książka, gazeta, biblioteka, obraz, scena, ekran — to wszystko

może stać się dla katolika albo pomocą albo przeszkodą w dziele zbawienia duszy własnej i dusz bliźnich. Wszystkie te sprawy nie koniecznie i nie dla każdego katolika będą sprawami centralnymi jego życia duchowego. Nie koniecznie muszą też stać się zagadnieniami najważniejszymi dla życia katolickiego, dla działalności katolickiej. Częściej w tych dziedzinach zobaczymy coś w rodzaju przed-pola, pogranicza, na którym także można wygrać lub przegrać sprawę duszy. Przewódcy życia katolickiego są więc już dzisiaj zgodni co do ważności problemów i pracy w dziedzinach czytelnictwa, prasy, teatru, kina. To samo odnosi się i do radia.

Radio może stać się dla katolika albo okazją do dobrego, albo okazją do złego. Używanie radia (słuchanie i nadawanie audycji) musi więc być unormowane przepisami zdrowego rozsądku, prawami natury, specjalnymi możliwościami radia, zasadami teologii moralnej i pastoralnej, paragrafami prawa świeckiego i kościelnego. Może niektórym radiosłuchaczom trudno będzie pogodzić się z tak „poważnym" postawieniem zagadnienia, bo radio traktowali dotąd jako sprawę całkiem podrzędną w życiu, jako niewinną igraszkę, lub rzecz, która nie ulega żadnej dyskusji, bo przecież jest dyrekcja, państwo, moda itd. Radio tymczasem stało się potężną siłą społeczną i kulturalną, która tym jest niebezpieczniejsza, że często w rękach ludzi dobrze świadomych swoich celów wpływa na ludzi całkowicie lub częściowo nieświadomych wpływu, jakiemu ulegają. Znajdą się zapewne i wśród katolików słuchacze, którzy ze zdziwieniem przyjmą nową rolę Kościoła katolickiego, gdy zechce unormować używanie radia pewnymi przepisami. Nie będzie to zresztą coś zupełnie nowego, gdyż Kościół już wydał przepisy co do czytania książek, gazet, oglądania przedstawień teatralnych czy kinowych. W stosunku do radia sprawa jest poważniejsza, gdyż radio stało się powszechniejsze, niż książka, teatr, kino, radio dociera nawet do analfabetów, wykorzystuje pewną wygodność, bierność umysłu przygotowanego muzyką, działa także na wolę i czyny słuchacza.

Teologia ma już pewne ogólne prawa i zasady, odnoszące się do używania rzeczy stworzonych przez człowieka dla celów wiekuistych. Na podstawie tych ogólnych praw katolik uświadomiony, względnie jego fachowy duchowy kierownik i doradca będzie mógł ogólnie określić stanowisko, jakie należy zająć wobec radia. Nie wystarczało to widać jednak, gdyż problemy radia weszły już nawet do osobnego działu teologii, do kazuistyki. W roku 1934 ukazała się książka O. Franciszka Ter Haar C.SS.R., w której sprawy książki, gazety, nowoczesnych tańców, teatru, kina omówiono w sposób kazuistyczny — *Casus conscientiae de praecipuis hujus aetatis peccandi occasionibus* (Taurini-Romae, Marietti). Znajdujemy tu osobny rozdział (str. 158—165) poświęcony „słuchaniu" radia.

Ter Haar widzi i uznaje wielkie pożytki radia, ale widzi także różne możliwości nadużywania radia i podkreśla, że niebezpieczeństwo złego wpływu jest tu większe, niż przy książce lub gazecie: „per illam (radiophoniam) nempe mundus, Christi inimicus, cum omnibus suis concupiscen-

przez swą Komisję Prawną, OO. Jezuici za pośrednictwem O. Rostworowskiego, „Polska Zbrojna" w imieniu wojskowości. Lecz Zakon mimo to istnieje i dalej działa. Ostatnio ostro i stanowczo przeciwko Zakonowi Krzyża i Miecza wystąpiła młodzież akademicka.

We Lwowie opublikowano „Oświadczenie w sprawie Rycerskiego Zakonu Krzyża i Miecza" podpisane przez najpoważniejsze organizacje wyższych uczelni: Czytelnia Akademicka, Akad. Związek Katolicki, Sodalicja Mariańska, Młodzież Wszechpolska, wszystkie Bratnie Pomoce, Koło Studentek, Koło Międzykorporacyjne, Koło środowiskowe korporacyj chrześcijańskich. A więc wszystko, co reprezentuje na uczelniach żywioł narodowy i katolicki.

Deklaracja młodzieży stwierdza, iż „Zakon" pod płaszczykiem religijno-moralnym prowadzi czysto polityczną robotę. Jest to po prostu akcja dywersyjna, mająca za cel przeciągnąć część młodzieży do obozu rządzącego.

Dlaczego „rycerze" nie idą tam, gdzie trzeba na religijność dopiero nawracać, lecz tworzą jaczejki w organizacjach katolickich?

### Ostrożnie z „wiedzą".

Niektórzy kapłani lubią się popisywać swoją wiedzą. I to uniwersalną. W kazaniach, egzortach, wykładach szafują tak hojnie faktami, opiniami, obserwacjami, wynikami badań historycznych, psychologicznych, przyrodniczych i innych, jakby mieli w głowie cały uniwersytet wraz z politechniką.

Ale zapominają o tym, że choćby ich wiedza była nie wiedzieć jak obszerna, to zawsze ona poza ściśle określonym (przeważnie tylko teologicznym) zakresem jest bardzo płytka i zazwyczaj — wczorajsza. Nauki postępują, a wśród słuchaczy znaleźć się zawsze może pewna ilość specjalistów od jakiejś gałęzi wiedzy. A wtedy co? Kompromitacja. Źle skonstruowany „dowód naukowy"

tylko osłabi wywody mowcy, który gdyby trzymał się tylko dobrze znanego sobie terenu wiadomości, mógłoddziałać lepiej na słuchaczy, niż holendrowaniem po śliskich a nieznanych sobie terenach. *X. A. W.*

# Curiosa

### „Ukrainśko-katołyćkie“.

W dobrze zredagowanym kalendarzyku duszpasterskim wydanym przez OO. Bazylianów w Żółkwi („Duszpastyrśkyj kałjendar na 1939 rik“) znajdują się i pewne „curiosa“. I tak:

W kalendarium podano „swjata (święta) ukraińsko-katolickie“ zamiast grecko-katolickich. Jest to celowa robota polityczna („Ukraińska Cerkiew“). Ciekawiśmy, jakiego kalendarza mają się trzymać grekokatolicy Rusini lub Polacy i do jakiej Cerkwi oni należą?

Są też w tym kalendarzu zaznaczone terminy „kontrnabożeństw“. Dlaczegoż bowiem, gdy się tak uparcie trzyma starego stylu, pierwsze niedziele miesiąca i pierwsze piątki zaznaczone są według kalendarza nowego stylu? Ma to zapewno ten sam cel, co odprawianie nabożeństw majowych nie według swego, lecz według gregoriańskiego kalendarza— aby przypadkowo jaki greko-katolik nie pośpieszył do kościoła, zanim doczeka się uroczystości według swego kalendarza!

### Żydowska spółka.

Na żydowskiej spółce jeszcze nikt dobrze nie wyszedł. Przekonali się o tym już i Amerykanie. Oto — jak donosi „Dziennik Zjednoczenia“ (Chicago) — w Stanach Zjednoczonych zawiązano towarzystwo mające na celu obronę ideałów religijnych. W skład tego towarzystwa weszli protestanci, katolicy i Żydzi, bo cel wydawał się wspólny. Rozpoczęto wydawanie miesięcznika „Religion“, lecz cóż się wnet okazało? Sprytni Żydkowie tak się zakręcili, iż redakcja spoczęła głównie w ich ręku, wskutek czego „pismo nabrało innego oblicza, stając się właściwie agendą obrony żydowskiej na gruncie amerykańskim, prowadzonej zręcznie przy pomocy chrześcijan“. Co więcej! „Żydzi poza obroną moralną — pisze dalej „Dziennik Zjednoczenia“, przeszli do obrony czynnej, a prowadzą ją w sposób nie bardzo licujący z zasadami, na podstawie któ-

tiis, oblectamentis et periculis facilius et sponte intrat in ipsum sanctuarium familiae christianae“. Dla stanowiska naukowego wobec radia dla wszelkich roztrząsań psychologicznych na temat wpływu radia na człowieka, dla stanowiska katolickiego to podkreślenie jest szczególniej ważne i świadczy o wielkiej wnikliwości autora. Tak często mówi się o roli radia ogólnej, kulturalnej, społecznej, a zapomina się, (nie powiem: przemilcza), że radio stało się po prostu domownikiem, stałym gościem, członkiem rodziny. Ten domownik daleki jest od tego, by zachować się dyskretnie, zbyt często narzuca się całej rodzinie ze swoim zdaniem, ze swoimi poglądami, wchodzi w rolę i zadania ojca, matki, staje się nauczycielem i doradcą młodych i starszych. Taką właśnie rolę radia, ten jego sposób działania powinni umieć docenić i brać za podstawę rozważań ci wszyscy, co chcą radio wykorzystać do dobrego lub zwalczyć jego działanie szkodliwe. Gazetę, książkę, obrazek kupuję, biorę do ręki, jaki chcę. Do teatru, do kina idę tam, gdzie chcę. Inaczej jest z programem radiowym. Tu dostaję program gotowy, masowo przygotowany, z dostawą nie pod drzwi, ale wprost do ucha. Za towar ten jednak zmuszony jestem płacić i mam stąd pewne prawa. Do tego towaru ma prawo nie tylko całość społeczeństwa, państwo, ale także rodzina chrześcijańska jako podstawowa komórka społeczeństwa i państwa, ale także człowiek jako osobowość mająca doczesne i wieczne cele. (C. d. n.) *Adam Gocławski.*

# Czy kosztem degradacji człowieka?

„...nie godzi się, aby machin doskonałość okupywać człowieka degradacją“. *C. Norwid.* „Czarne i białe kwiaty. Byron“.

Wiele już lat upłynęło od czasu, kiedy nasz głęboki myśliciel i poeta Cyprian Norwid wszczął swój ostrzegawczy, „cherubinowy“ (jak go nazwano) lament nad cywilizacją europejską.

Już wówczas ujrzał on wyraźnie złowrogie symptomy poczynającego się rozwoju cywilizacji nowoczesnej, która w konsekwencji doprowadziła,— jak to oczami naszymi możemy oglądać — do przerostu zewnętrznych przejawów umiejętności człowieka, a do upośledzenia, wypaczenia lub zaniku jego poczucia etycznego i sił duchowych.

Co więcej — typ życia nowoczesnego wpłynął tak dalece na psychikę dzisiejszego człowieka, że nawet umysłowość jego przybrała pewne charakterystyczne cechy. W większości swej nie znosi on dłuższego wysiłku i skupienia. Jest niecierpliwy, powierzchowny żądny ciągłej rozrywki. Cechuje go gorączkowa dążność do jaknajintensywniejszego „korzystania“ z życia. Nie lubi filozoficznego stanowiska wobec zagadki istnienia. Stara się nie myśleć o wieczności. Przyjmuje otaczającą go rzeczywistość „jako taką“ i przystosowuje się do niej możliwie wygodnie. Bohaterami jego, których podziwia, są bokserzy z meczów i gwiazdy z filmu. Taki typ umysłu współczesnego jest bardzo powszechny.

Ale i coraz powszechniejsze wśród umysłów głębszych, coraz głośniejsze podnosi się wołanie: To, ku czemu idziemy, mimo objawów postępu zewnętrznego, jest niczym innym, jak d e g r a d a c j ą człowieka!

Zaiste — nie godzi się, by machin doskonałość okupywać człowieka degradacją! Nie godzi się... Tak czują i tak myślą ludzie o chrześcijańskim światopoglądzie nawet ze sfer, które tak długo cechował wybitny materializm, jako kierunek rzekomo naukowy. Oto dr Aleksander Carrel, lekarz, przyrodnik i biolog, w słynnym dziele: „Człowiek, istota nieznana“ wy-

stępuje z twierdzeniem, że typ cywilizacji nowoczesnej nie jest środowiskiem korzystnym dla człowieka. Ani pod względem istotnej poprawy zdrowia i przedłużenia życia, ani pod względem siły i szczęścia duchowego. W rozdziale np. poświęconym długowieczności, po stwierdzeniu, że średnia długość życia wzrosła tylko dzięki zachowywaniu przy życiu rodzących się słabych jednostek (które by zmarły w wieku niemowlęcym przy dawnym stanie higieny), dr Carrel pisze: „Ale nie zdołaliśmy przedłużyć naszego życia. Człowiek 45 letni nie ma dziś większych szans na osiągnięcie osiemdziesiątki, niż w wieku ubiegłym. Ta niemoc higieny i medycyny jest faktem osobliwym. Ani postępy osiągnięte w ogrzewaniu, wietrzeniu, i oświetleniu domów, ani higiena pokarmów, ani łazienki, ani sporty, ani badania lekarskie okresowe, ani zwiększenie się ilości specjalistów — nic nie zdołało dodać choćby dzień jeden do maksymalnego trwania egzystencji ludzkiej. Czy mamy przypuszczać, że higieniści i chemicy fizjologiczni pomylili się w organizowaniu życia jednostki, jak pomylili się politycy, ekonomiści i finansiści w organizowaniu życia narodów?“

A więc pomyłkę, a nie bankructwo stwierdza wielki uczony. Pyta też zupełnie otwarcie: „Czemuż to higieniści postępują tak, jak gdyby człowiek był istotą narażoną jedynie na choroby zakaźne, gdy tymczasem zagrażają mu w sposób równie niebezpieczny choroby nerwowe i umysłowe i słabość ducha?“

Ta właśnie słabość ducha kojarzy się niestety z rozwojem techniki i cywilizacji współczesnej. Jej to obawiał się głęboki umysł Norwida, bo widział jasno niebezpieczeństwa, kryjące się w bezkrytycznym wielbieniu „machin doskonałości“.

Był to bowiem, już wówczas, w pierwszym stadium, pokłon w stronę bożka materializmu, oraz pyszna dufność w możne siły rozumu ludzkiego, z zapomnieniem o przedziwnym, choć tak lapidarnym wykrzyku Psalmisty: „Któż Bogiem, oprócz Pana?“

Jednak, najnowsza nauka i filozofia, dziwną rzeczy koleją, wraca do przyznania roli decydującego czynnika w kulturze psychiki człowieka — założeniom idealistycznym, podwalinom religijnym.

Że postęp zewnętrzny nie uszczęśliwił człowieka, wiedzą wszyscy. Nauczył go pożądań komfortu i wygód, skomplikował współżycie ludzi z powodu pracy maszyn, wypierających człowieka z fabryk i stwarzających zawiłe kwestie kalkulacji produkcji i zbytu, znużył nerwy gorączkowym tempem życia, a natomiast nie zdziałał nic dla wzmożenia siły duchowej, wewnętrznej.

Zacytujmy raz jeszcze znamienne opinie dr Carrela: „Od czasów Odrodzenia popełnialiśmy błąd przez dowolne przypisywanie niektórym naszym własnym przejawom stanowiska uprzywilejowanego. Oddzieliliśmy materię od ducha. Przyznaliśmy jej rzeczywistość istotniejszą, niż duchowi. Fizjologia i medycyna zajęły się przede wszystkim objawami chemicznymi czynności ciała i zaburzeniami organicznymi, których wyraz znajduje się w uszkodzeniach mikroskopijnych tkanek. Socjologia rozważała człowieka prawie wyłącznie z punktu widzenia jego zdolności do obsługiwania maszyn, pracy, której może dostarczyć, możliwości konsumpcyjnej i wartości ekonomicznej. Higiena interesowała się zdrowiem, środkami pomnożenia ludności, zapobieganiem chorobom zakaźnym, i tym wszystkim, co powiększa dobre poczucie fizjologiczne. Pedagogika skierowała swe wysiłki w kierunku rozwoju intelektualnego i mięśniowego dzieci. Ale wszystkie te nauki zaniedbały badań nad świadomością...“

. . . . . . . . . . . . .

Ta, tak nieśmiało tu nazwana „świadomość“ — to dusza, jej zlekceważone przez materializm życie odrębne, wołające dziś o swe prawa...

*Maria G. H.*

rych chrześcijanie poszli Żydom z pomocą i ratunkiem, gdyż obrona ta prowadzona jest właśnie kosztem chrześcijan w Stanach Zjednoczonych“.

Nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z tego, co „Dziennik Zjednoczenia“ chciał wyrazić, na czym ta żydowska obrona czynna kosztem chrześcijan polega, ale widzimy, że znowu goje dali się nabrać żydowskim wspólnikom w walce o „ideały“. Po prostu stali się „szabesgojami“.

# Pastoralia

**Łączność z parafią.**

W niemieckiej prasie religijnej zwraca się dziś wielką uwagę na to, by wiernych związać jak najsilniej z życiem parafialnym. W tym celu drogą kazań, odczytów, broszur — poleca się pouczać wiernych o historii parafii, kościoła, obrazów, urządzeń i instytucyj danej parafii. Wierni tymi tematami bardzo się interesują, a przez poznanie przeszłości więź uczuciowa między życiem parafialnym a poszczególnymi wiernymi coraz więcej się zacieśnia.

Spróbujmy i my to uczynić!

# Z prawodawstwa

**Przysięga duchownych.**

W nowym dekrecie Prezydenta z dn. 21 listopada 1938 r., ogłoszonym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 89, poz. 609, o usprawnieniu postępowania sądowego, wprowadzono zmianę, na mocy której księża na procesie sądowym w sprawach cywilnych, podobnie jak to jest w sprawach karnych, nie składają przysięgi. Do art. 294 bowiem Kodeksu Postępowania Cywilnego dodano następujące brzmienie:

„§ 2. Duchowni uznanych prawnie wyznań nie składają przysięgi“.

# Drobiazgi

W Czechosłowacji usunięto po wojnie siostry zakonne ze szpitali — i cóż się okazało? Obsługa świecka była droższą o kilkadziesiąt milionów, a mniej troskliwą i obowiązkową. Wobec tego wróciły znowu siostry do szpitali.

## Rewindykacja

Słowo, na dźwięk którego pienią się „Ukraińcy", a krzywią nasi „postępowcy". A jednak to słowo w stosunku do naszych kresów wschodnich musi się stać w najbliższym czasie programem i musi być zrealizowane — w miejsce fałszywego i niesprawiedliwego hasła: n o r m a l i z a c j a.

Całego zagadnienia rewindykacyjnego dziś tu omawiać nie będziemy, zwrócimy uwagę na jeden tylko odcinek pracy rewindykacyjnej, na Związek Szlachty Zagrodowej.

Pisaliśmy już o nim w „Gazecie Kościelnej" (r. 1938, str. 40—41), lecz dziś chcemy dorzucić parę szczegółów, zaczerpniętych z referatu p. Zofii Kossak pomieszczonego w grudniowym numerze „Prądu":

Od Dźwiny do Zbrucza i od Zbrucza do Dunajca na naszym pograniczu żyje potomków dawnej szlachty polskiej (bez uszlachconych Rusinów) od 8 do 15 procent ogólnego zaludnienia. Liczba tych — zruszczonych dziś niejednokrotnie — potomków rycerstwa polskiego dochodzi do 20 procent w następujących powiatach: Dzisna, Mołodeczno, Oszmiana, Grodno, Sokółka, Białystok, Bielsk podlaski, Lida, Szczuczyn, Stołpce, Nieśwież, Stolin, Pińsk, Krzemieniec, Kopyczyńce, Trembowla, Podhajce, Turka, Lesko, Dobromil, Sambor, Gródek Jagielloński, Kołomyja, Rohatyn, Kałusz, Dolina, Stryj.

Dwadzieścia procent w powiatach uchodzących za ostoję Ukrainy lub Białorusi!

Wobec tych zaniedbanych przez historię i teraźniejszość Polaków kresowych mamy wielkie obowiązki. „Tak się składa — pisze p. Zofia Kossak — że większość naszych haseł brzmi negatywnie: antysemityzm, antykomunizm, antygermanizm. Należałoby raczej na pierwszym planie postawić hasło pozytywne i twórcze: polonofilizm. Popierać Polaków. Wzmacniać wszędzie, gdzie się da żywioł polski. Wyróżniać Polaków. Żądać w swoim kraju uprzywilejowania Polaków. Mieć nareszcie odwagę być sobą, nie dbając co obcy na to powiedzą i czy to ich urazi czy nie".

Na terenie Małopolski Wschodniej owocną pracę rozpoczął pod tym względem „Związek Szlachty Zagrodowej Podkarpacia", który w ciągu trzech lat skupił przeszło 50 tysięcy członków, wybudował 61 kościołów i kaplic, 15 szkół, 50 domów ludowych, zorganizował 14 kas bezprocentowych, 10 mleczarni, 40 kółek rolniczych i sklepów, 81 kolonii i półkolonii dla dzieci, 88 kursów rolniczych i gospodarczych, oraz wiele innych narodowo-społecznych przedsięwzięć.

Na zjazdach szlachty zagrodowej przez wszystkie przemówienia, rezolucje i postulaty — dwa przewijają się ciągle żądania: polski kościół i polska szkoła! „Szkoła narodowa i religijna. I kościół. Gdzie jest kościół, tam Polska. Mówiono: my chcemy kościoła. Kościołów nie ma. Jest wiele cerkwi. Czasem po dwie w jednej wsi. Ale modlić się tam nie można. Nie usłyszysz w nich słowa Bożego, jeno podszczuwanie na Polskę i obelgi na Polaków. Paroch wszedłszy na ambonę od Polaków zaczyna i na Polakach kończy. O zaśpiewaniu polskiej pieśni ani marzyć. Nieraz w całej wsi ani jednego Rusina nie ma (tylko polska szlachta gr. katol. obrządku), ale całe nabożeństwo po rusku się odprawia. Kościół zaś bywa jeden na cały powiat. Na jednego księdza wypada do 20 tys. dusz".

Ruch drobno-szlachecki opiera się na tradycji, ale nie jest stanowy. Przyjmuje się do kół szlacheckich i włościan uważających się za Polaków, a śląscy górnicy i robotnicy utrzymują z tym ruchem żywy kontakt i kształcą znaczną ilość dzieci „szlacheckich" na swój koszt.

Kto chce się dokładniej z tym ruchem poznać, niech zaprenumeruje „Pobudkę", ilustrowany dwutygodnik Związku Szlachty Zagrodowej, pismo świetnie redagowane i interesujące każdego Polaka. (Przemyśl, Katedralna 3, rocznie 2 zł). *Doliwa.*

## Na kresy!

Po rozbiorach Polski zaborczy rząd rosyjski gwałtem, w brutalny sposób usunął z kresów wschodnich wszystkie zakony katolickie. Pozamykał klasztory, uważając je za „kuźnię patriotyzmu polskiego" (Murawiew), skonfiskował majątki, a świątynie bądź to pozamykał, bądź też przekazał cerkwi prawosławnej. Chodziło mu bowiem o sprawosławienie, a tym samym zruszczenie ludności kresowej.

Kto przejrzy katalogi kleru zakonnego rzymsko-katolickiego na kresach wschodnich, przeczyta kroniki i przestudiuje historię zakonów katolickich w Polsce, musi przyznać, że na kresach wschodnich bujnie kwitnęło życie zakonne.

Tu śpieszyły na misje wśród prawosławnych liczne zastępy synów duchowych św. Dominika.

Tu szły hufce synów św. Franciszka. Założyli oni nawet na wzór Dominikanów: „Stowarzyszenie Braci Pielgrzymujących wśród pogan dla Chrystusa".

Tu pracowało na niwie Chrystusowej wielu Bernardynów, którzy do osiedlenia się w Polsce Jezuitów byli głównymi krzewicielami życia religijnego.

Wystarczy nadmienić, że w czasie zamieszek wywołanych buntem Chmielnickiego 70 Bernardynów ponosi śmierć męczeńską, a w czasie wojny szwedzko-rosyjskiej aż 200.

Tu stworzyli swoją prowincję Matki Boskiej Bolesnej Reformaci, która przetrwała do 1864 r.

Tu oddawali się misjom łacińskim wśród prawosławnych Kapucyni.

A czyż mało wznieśli kościołów i założyli placówek kulturalno-oświatowych na kresach wschodnich Jezuici,... czy mało ich tu poniosło śmierć męczeńską w czasie buntów kozackich i wojen szwedzkich?... Czyż mało trudu ponieśli, znoju i potu wsączyli w te tereny z powodu prac apostolskich misjonarze św. Wincentego à Paulo i Karmelici Bosi z bohaterem narodowym O. Markiem Jandowiczem, Ojcem duchownym Konfederacji Barskiej, ratującej honor ginącego Narodu Polskiego?...

Należy oddać hołd dawnym zakonom katolickim za ofiarną iście apostolską pracę na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, za krew męczeńską obficie za wiarę świętą i Polskę przelaną.

A dziś?... Dziś w wolnej Ojczyźnie, której wskrzeszenie przyczyniło się u nas do rozwoju życia zakonnego, do powrotu wielu wygnanych z kraju zakonów, do powstania wielu nowych, czy ożywia je ten sam zapał misyjny i dążność na kresy wschodnie jak dawne zakony?...

Niestety — z a m a ł o j e s t z a k o n ó w n a k r e s a c h w s c h o d n i c h. — A tak dużo ich w diecezjach centralnych.

Najwięcej siedzib zakonnych liczy Małopolska Zachodnia, bo np. krakowska diecezja według statystyki

z 1935 r. ma 52 domy zakonne, 1433 zakonników ogółem, w tym 281 ojców, 699 kleryków, 453 braci, (a diecezja łucka tylko 4 ojców) 2 karmelitów i 2 z kongregacji św. Krzyża.

Na 1663 ojców ob. łać. w Polsce, według statystyki z 1938 r., przybyło na Wołyń zaledwie 4 ojców i 8 braci, razem 12 zakonników na 6.430 zakonników Polaków pracujących w kraju i 501 za granicą.

Tu gdzie różnorodna pomoc zakonników i praca duszpastersko-parafialna tak bardzo by się przydała, — tu gdzie dla obsłużenia 311.133 wiernych ob. łać. pracuje 134 parafialnych kapłanów w rozległych parafiach, bo na 1 km $^2$ wypada 9 katolików — gdzie, po miasteczkach i wioskach nie ma zupełnie księży prefektów — gdzie liczne świątynie katolickie stoją nierewindykowane lub zamknięte z braku obsługi duszpasterskiej — gdzie w niektórych okolicach ludność nawrócona po 3 lub 4 tygodnie czeka na nabożeństwo w niedziele i święta — nie śpieszą zakony katolickie. (Nie wiele lepiej przedstawia się sprawa na Chełmszczyźnie). Na Wołyń, gdzie na 640 duchownych prawosławnych jest zaledwie 155 katolickich, gdzie na 752 parafie prawosławne wypada 136 katolickich, gdzie ludność gwałtem, terrorem przez carskich siepaczy oderwana w czasach niewoli od wiary katolickiej zaczyna powoli wracać na łono Kościoła katolickiego — nie śpieszą z posługą duchowną zakonnicy polscy!... Nie można tego dziwnego zjawiska wytłumaczyć ani względami historycznymi, ani ekonomicznymi czy uczuciowymi, — można to chyba przypisać tylko brakowi ducha apostolskiego, niezrozumieniu i niedocenianiu chwili dziejowej.

Słusznie pisze redemptorysta O. Pirożyński, wyciągając wnioski ze sporządzonej przez siebie statystyki zakonów męskich w Polsce: „Każda prowincja zakonna powinna sobie wziąć za punkt honoru założenia choćby jednej lub dwóch placówek na kresach wschodnich“.

Czyż na wołanie błagalne o posługi religijne tysięcy wiernych katolików i nowonawróconych braci z prawosławia — zagrożonych przez bezbożniczą propagandę bolszewicką, usilną propagandę prawosławno-ukraińską i innych sekt — zostaną głuche polskie zakony katolickie męskie i żeńskie obrz. łać.?... Dawne i nowe?... Czy stworzą przynajmniej na wzór dawnych Dominikanów i Franciszkanów „Stowarzyszenie Braci Pielgrzymujących dla Chrystusa?“...

Czy pośpieszą na zagrożone przez wrażą agitację bezbożniczą placówki na Wołyniu i na męczeńską krwią obficie zroszoną Chełmszczyznę i na Podlasie?

Społeczeństwo polskie katolickie czeka na stanowczą odpowiedź i czyny. *Wołyniak.*



## „W cieniu ołtarzy“

(Dokończenie).

Przytoczymy tu jeden dłuższy ustęp, który nie wyraża wprawdzie bezpośrednio przekonań autora, ale dobrze uwydatnia tło i nastrój książki. (Rozmawiają dwaj koledzy Wariokas i Wasaris).

— Powiedz, czy ty znasz życie księży?

Nie, Wasaris nie znał życia księży.

— Czy nigdy ci dotąd nie wypadło mieszkać na plebanii lub też gościć tam kiedykolwiek podczas odpustu lub święta?

## Arriba Espana!

(Ciąg dalszy).

Wieczorem J. E. Ks. Biskup przyjmuje nas w katedrze i opowiada nam głosem wzruszonym o męczeństwie wiernych i kapłanów w czasie panowania „czerwonych“. Ku chlubie swej diecezji zaznacza, iż nie było żadnego odstępstwa, co i może przyśpieszyło odrodzenie ducha narodowego i religijnego w Hiszpanii. Powstajemy wszyscy i na znak solidarności z ofiarami bolszewizmu wołamy: „Vive le Christ Roi“ (Niech żyje Chrystus-Król).

Po błogosławieństwie zostałem przedstawiony przez p. Legendre'a J. Ekscelencji, jako jedyny kapłan polski w pielgrzymce; Ks. Biskup przy sposobności wyraził swą wielką sympatię dla katolickiej Polski.

Następnie uroczyste przyjęcie w Magistracie (Ajuntamento), gdzie „alcalde“ (burmistrz) otoczony swymi współpracownikami i liczną świtą przyjął nas z wielką okazałością. Wyraził on życzenie, abyśmy zaśpiewali sami hymn Falangi, ponieważ dowiedział się, iż myśmy się go nauczyli. Uczyniliśmy to chętnie. Widok 200 Francuzów i Francuzek śpiewających mocno i z zapałem „Cara al sol“ wywarł olbrzymie wrażenie na zebranych i niejedną łzę wycisnął z oczu. Była to najlepsza odpowiedź na propagandę, przedstawiającą Francję, jako awangardę „U. R. S. S.“ (Sowiety), zaś Francuzów jako niemal urodzonych bolszewików.

Po zakończeniu hymnu jeden z księży francuskich zaczął wykrzykiwać: Espana—odpowiadamy: una; Espana — odpowiadamy: libre; Espana — odpowiadamy: grande Arriba Espana! Arriba!

Niekończącymi oklaskami odpowiadali obecni i tłum na zewnątrz zebrany. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że przyjęcie było wprost entuzjastyczne i że wyłom w umysłowości hiszpańskiej w stosunku do Francji został dokonany.

Nazajutrz cała pielgrzymka udała się do tragicznej latarni, gdzie odśpiewaliśmy wszyscy egzekwie za dusze ofiar czerwonego terroru.

W czwartek 1 września pojechaliśmy do Cavadongi. Po drodze wszędzie stwierdzamy spustoszenia wywołane wojną domową, domy zburzone, mosty wysadzone, kościoły uszkodzone. Na szczęście wspaniała bazylika w Cavadondze ocalała dzięki swemu odosobnionemu położeniu w górskiej okolicy oraz tradycyjnemu kultowi mieszkańców dla świątyni, skąd tyle wieków temu ruszyła krucjata przeciwko Maurom. Ale dwóch kanoników jej złożyło w ofierze swe życie „czerwonej hordzie“. Mieliśmy podniosłe nabożeństwo i uroczyste przyjęcie przez kler Bazyliki i mogliśmy dowoli nasycać się jej cudnym położeniem nad górskimi przepaściami.

### Oviedo.

W piątek 2 września przybyliśmy do Oviedo, stolicy Asturii. Tu w 1934 był wybuch powstania komunistycz-

Nie, Wasaris nigdy dotąd na plebanii nie był.

Wariokas gwizdnął triumfująco.

— Oczywista. Tutaj też przeważnie wstępują tacy, którzy nic nie znają i o niczym nie wiedzą. Ja zaś, bracie, widziałem życie księży. Kształcił mnie wujek ksiądz. A i tak znam życie o wiele lepiej, niż wy wszyscy tutaj, razem wzięci.

Wasaris wiedział, że ze strony Wariokasa nie było to czczą przechwałką. Siedząc po 2 lata w każdej niemal klasie, Wariokas był znacznie starszy od swoich kolegów. Wychowywany przez zamożnego wujka proboszcza, jeździł po Rosji i Polsce i rzeczywiście mógł nieźle poznać życie duchowieństwa.

— Toteż nie oszukuję siebie żadnymi iluzjami. To są komedie, bracie, tylko komedie! — Wariokas z pogardą machnął ręką.

— Co: komedie? — Nie zrozumiał Wasaris.

— Wszystko! I te pacierze, i medytacje, i ceremonie — wszystko to komedie. Powiedz mi sam, czy dobrze odbywasz te medytacje i rachunki sumienia? A zresztą możesz mi nawet nie mówić; wiem dobrze, że w połowie je przesypiasz, a w połowie przemarzasz. Conajmniej dwie trzecie zachowują się tak, jak ty i ja. A czy ty wiesz, co po 10, 20 latach stanie się z tym tłumem dobrych, cnotliwych księżyków?...

— Oczywiście, że rozmaici się znajdą... — rzekł Wasaris.

Wariokas zaśmiał się.

— Rozmaici?... — Połowa z nich będzie gorszyła lud jakąkolwiek publiczną przywarą: jedni będą pić, inni zgrywać się w karty, inni znowuż będą żyli z jakąkolwiek gospodynią lub paniusią z miasteczka. Przypuśćmy, że druga połowa będzie dobrze wykonywała obowiązki duszpasterskie, to znaczy, że będą oni dobrymi urzędnikami kościelnymi. Ale nawet połowa spośród nich nie będzie miała w sobie ani iskierki prawdziwego ducha kapłańskiego. Pozostaje ci więc 25 procent dobrych księży. Upewniam cię jednak, że jest to obliczenie zbyt optymistyczne.

— Cynik — pomyślał Wasaris. Już w gimnazjum słyszał wiele podobnych zarzutów stawianych duchowieństwu. Uważał jednak, że są one przesadzone lub wprost zmyślone przez wrogów Kościoła.

— A więc dlaczego ty sam wstąpiłeś do seminarium? — spytał z ironią. Lecz Wariokas przyjął to pytanie całkiem poważnie. Zdawał się go nawet oczekiwać.

— Ja wstąpiłem, z góry już wiedząc o tym, że będę złym księdzem, a nawet chcąc być takim. Po prostu dla kariery. Życie księdza jest wcale niezłe. Myślałem sobie, że przede wszystkim dzięki protekcji wuja, trafię jako wikary do dobrej parafii, może do jakiegokolwiek miasta. Nie byłbym głupi i umiałbym sobie urządzić możliwie przyjemne życie. Uległość wobec zwierzchności, faryzeuszostwo — to dwa najlepsze koniki w karierze duchownej. Sądziłem, że będę umiał nimi pokierować. Później otrzymałbym probostwo, potem zostałbym dziekanem, wreszcie zasiadłbym w kapitule — a do mojego życia prywatnego nikomu bym nosa wsadzać nie pozwolił.

Przerażenie ogarnęło Ludwika Wasarisa, gdy usłyszał te słowa. Oto, jacy się znajdują wśród moich kolegów — pomyślał. Czyżby on to wszystko mówił serio?

Wariokas jakby odgadł jego myśli.

— Jestem okropnym człowiekiem, prawda? Przyjacielu, Ludwiku! — i ujął Wasarisa za łokieć: Wszystko to, co ci mówię, jest prawdą. Możesz mnie znienawidzieć. Wiedz jednak, że takie same nadzieje żywi niejeden, któremu do ołtarza pozostało ledwie parę kroków. Oni tylko nie mają odwagi przyznać się do tego wobec siebie samych. Wyobrażają sobie oni, że są inni, ale zachowują się w taki właśnie sposób" (s. 58—61).

Dorzućmy coś z dziedziny życia naukowego w seminarium:

„Na trzecim kursie nauka również przybrała bardziej duchowny charakter. Poza psychologią i kosmologią, z filozofii studiowali etykę i teodyceję, w której

---

nego górników z kopalni asturyjskich, który zaznaczył się ohydnym mordem OO. Jezuitów.

Tu też był jeden z najkrwawszych epizodów wojny domowej. Wtedy gdy cała prowincja Asturii była odrazu w ręku anarcho-komunistycznych komitetów, w stolicy Oviedo zamknęła się bohaterska garść Falangi z gen. Arando na czele (jakie 5 tysięcy żołnierza) przeciwko 60 tys. „czerwonych", którzy mimo olbrzymiej przewagi liczebnej i amunicyjnej nie zdołali w czasie 15-miesięcy oblężenia zdobyć okopów wojsk narodowych, co więcej nie potrafili przeciąć im jedynej drogi, wijącej się wśród pól, którą otrzymywali żywność! Ten ostatni fakt uchodzi za niepojęty i gen. Aranda miał oświadczyć, iż należy tu wystawić pomnik Najśw. Sercu Jezusowemu za tak widoczną opiekę nad bohaterskimi obrońcami Oviedo. „Czerwoni" ze wściekłości bombardowali samo miasto, gdzie 4/5 domów leży w gruzach, choć zaczęto już jego odbudowę.

Nie oszczędzili nawet wspaniałej katedry gotyckiej, której wyniosła wieża została utrącona, a jedna z kaplic doszczętnie zburzona. Serce się ściskało, gdyśmy zwiedzali katedrę: „Ah, mon Dieu", wołały panie francuskie, widząc ruiny. Nad wielkim ołtarzem, na szczęście nietkniętym, widać niesłychanie bogate, całe rzekłbyś ze złota, płaskorzeźby, przedstawiające w naturalnej wielkości sceny ewangeliczne, a jest ich z 50 chyba! Nam się wydawało, iż zbyt to przeciąża powściągliwość gotyku, ale każdy naród ma swe upodobania. Na uroczystości w katedrze przemawia do nas J. E. Ks. Biskup, Arce Ochoterena, przedstawiając wojnę domową w Hiszpanii jako nieprzejednany antagonizm materializmu i spirytualizmu, uosobionych w Sowietach i Kościele.

Zwiedzamy następnie ruiny miasta, między innymi byłe więzienie polityczne, gdzie „czerwoni" zamykali swe ofiary. Widzieliśmy tam słynne „beczki", służące do wyrafinowanego torturowania jednostek „podejrzanych". Dreszcz zgrozy przeszedł po nas, gdy nam opowiadano te chyba przez szatana wymyślone chińskie katusze. Wyobraźmy sobie niezbyt wysokie i niezbyt szerokie beczki, mające na przedzie małe dźwiczki z podłużnymi szparami dla przepuszczania powietrza. Można śmiało powiedzieć, iż najwyżej 10—12-letnie dziecko mogłoby prześliznąć się jako tako przez te dźwiczki i pewien czas wewnątrz beczki przebywać; lecz już po godzinie brak ruchu uczyniłoby dlań podobny „lokal" nieznośnym. Otóż do tych beczek czerwoni kaci wpychali na noc dorosłych ludzi, których chcieli ukarać za „przestępstwa" przeciwko „regulaminowi" więziennemu, tj. po prostu za najmniejsze niezadowolenie z powodu ustawicznego nieludzkiego znęcania się nad nimi. W dodatku „beczki" te, — które przejdą do historii jako symbol „wolności", którą chce bolszewizm uszczęśliwić świat — były postawione na ruchomych pomostach, tak że nieszczęśliwy skazaniec ryzykował w razie zniecierpliwienia się zlecenie z beczką na dół i rozbicie się bez najmniejszej nadziei ratunku!

Z kolei poszliśmy obejrzeć pole walki, ulice porozbijane od bombardowania, domy zwalone przez czerwo-

rozpatrywano kwestię istnienia Boga, argumenty św. Tomasza z Akwinu, naturę Boga i jego atrybuty. Uczyli się jeszcze historii Kościoła, wstępu do Pisma św., liturgiki, wymowy przy wygłaszaniu kazań. Na trzecim kursie zaczęły się wreszcie studia nad teologią moralną. Był to dla nich przedmiot najtrudniejszy. Nie dość, że sama nauka była zawikłana, a język dzieła ciężki; męczył ich również sam profesor, dobry znawca przedmiotu, ale bardzo drobiazgowy i przyczepski. Na wykłady teologii moralnej szli zawsze ze drżeniem. Siedzieli, jak trusie, stuliwszy uszy i lękliwie czekając, kogo dziś wezwie do odpowiedzi. Gdy wywołał nazwisko — wszyscy wzdychali z ulgą, ponieważ zwykle na cały wykład wystarczało jednego nieszczęśliwca. Zdarzało się, że i uczeń i profesor milczeli całą godzinę: uczeń, nie wiedząc, co ma na pytanie odpowiedzieć, — profesor zaś, czekając na tę odpowiedź i drepcąc dokoła przeraźliwie małymi kroczkami" (s. 187).

Jeszcze kilka wyjątków z dziennika:

„Oto, co kleryk trzeciego kursu L. Wasaris pisywał wieczorami w swoim dzienniku, przechowywanym w „myszołówce", skrzyni od sucharów:

Sobota.

Chwała Bogu, można swobodniej odetchnąć. Nauki się skończyły i mamy 2 tygodnie świąt. Dokuczyły już do żywego. Nie tylko nauki, ale i całe życie stało się okropnie nudne. Co dzień to samo i to samo. Staniemy się tutaj jakimiś automatami. Przecież wśród nas jest tak mało żywego serca lub ciekawszej myśli. Jakie są nasze rozmowy i żarty w czasie rekreacji? Dobrze, że są żartownisie jak np. dziś Zubrius i Plikowski. Ci odwalają kawały przez cały wieczór, a inni, choć nie chcący, śmieją się, stojąc dokoła. Bo i gdzie się podzieją, skoro z tej dusznej sali wyjść nie można? W czasie zapustów choć śpiewaliśmy, ale te pieśni również dokuczyły. Rzadko który z moich kolegów cokolwiek czyta, nie ma zresztą na to czasu. Przecież oprócz wykładów, które w tym roku są trudne, każdy dobry kleryk musi jeszcze czytać Pismo św. i jakąkolwiek książkę religijną. A tu dzwonek za dzwonkiem. Ech, ta krytyka! Wiem, że to niedobrze, ale człowiek nie może wytrzymać, by się nie poskarżyć. No, nic! Podczas świąt odetchniemy.

Niedziela Palmowa.

Zamęczył nas ten dzień. Podczas sumy najdłuższa pasja, Dobrze, że ja choć w chórze mam jakąś rozmaitość, ale ci biedacy z asysty? — A jednak suma jest lepsza, niż „Gorzkie Żale" po nieszporach. Kolana ci cierpną od klęczenia. A to nieludzkie przeciąganie w śpiewie! Może nie można inaczej, skoro śpiewa cały kościół, ale jest to okropnie nudne.

Wielki Czwartek.

Wielki tydzień, a zwłaszcza druga jego połowa — to są najcięższe dla nas dnie w roku. Przed obiadem i po — w katedrze. Ale to nic. Chociaż nabożeństwa są długie, ale zato ciekawe. Miserere odśpiewaliśmy dzisiaj dobrze. Kościół prawie pusty. Wspaniały resonans. Lamentacje nieszczególnie jednak udały się naszym solistom. — Nie mogę dzisiaj nic pisać. W głowie pusto, pusto, pusto..."

Zdaje nam się, że te teksty pozwolą łatwo zorientować się każdemu, jakie jest ogólne tło i nastrój tej powieści. Na ich podstawie możemy sformułować drugi zarzut pod adresem tej książki: Autor spogląda na życie kapłana i kleryka i ocenia je z punktu widzenia czysto naturalistycznego, i nie może się w nim dopatrzeć stron jasnych, wzniosłych, pociągających, a zwłaszcza, nie ma żadnego zrozumienia dla strony nadprzyrodzonej tego życia. Seminarium, życie w nim zostało tu odmalowane z punktu widzenia osobnika, który nie mając powołania, ni żywszej wiary, ni światła nadprzyrodzonego, widzi wszędzie przymus, skrępowanie, ciężar nad siły, nudę, blagę, nawet częściowo komedię czy faryzejskie udawanie. Nigdzie wyższego polotu, jakiejś krzty prawdziwego idealizmu, jakichś akcentów pozytywnych. Nigdzie szlachetnego, bohaterskiego pięcia się na wyżyny, nigdzie solidnego zapału do kapłaństwa, nigdzie przejawów choć-

---

nych „dynamiteros" za pomocą specjalnych ręcznych pocisków o niesłychanej sile wybuchowej, używanych w kopalniach, przy okrzykach: „viva la dynamita!", słynną drogę, której „czerwoni" nie mogli zdobyć, a która uratowała „falangistów" od kapitulacji z braku żywności, wreszcie okopy. Najpierw okopy „narodowców". U wstępu widzimy wielki napis „NOSOTROS" (nasi), z namalowanym obrazem głowy młodego żołnierza „Falangi" — który pokazuje szyderczo prztyczka na nosie w stronę okopów „czerwonych", nad którymi widać napis „ELLOS" (oni) z namalowaną trupią czaszką owinięta w czerwoną płachtę. Okopy Falangi były dość dobrze urządzone, wybrukowane, ściany wsparte deskami i dość głębokie; były jednak zbyt wąskie, prócz tego strzelcy i czatownicy musieli głowy wychylać, aby wypełnić swą rolę. Co innego okopy „czerwonych", przestronne, całe murowane, z ogromnymi osłonami dla armat i kartaczownic oraz znakomicie urządzonymi bardzo głębokimi schronami przed atakami lotniczymi; prócz tego każdy żołnierz miał swoją strzelnicę, co zabezpieczało jego głowę. I mimo to dostały się one w ręce Falangi, jako dowód, iż nie materia, lecz duch w końcu zwycięża!

Przy sposobności pojechaliśmy do pobliskiego Gihon, portu Asturii, gdzie w dzielnicy Quartel de Simancas, 400 żołnierzy gwardii cywilnej broniło się do upadłego przez 33 dni przeciwko 14 tysiącom czerwonych, wspieranych przez artylerię i lotnictwo. Bohaterska ta obrona ułatwiła walkę Falangi w Oviedo.

Pod wielkim pamiątkowym krzyżem na cześć poległych przemawiał do nas „Alcalde" (burmistrz), Don Paulino Vigon, jeden z najdzielniejszych wodzów Falangi po czym myśmy, księża, stanęli u stóp Krzyża i odmówili wraz z wiernymi na dziedzińcu „De profundis" za dusze gwardzistów. Wszyscy przedstawili się Alcalde, prosząc o podpis. Zechciał w moim notatniku następujące słowa skreślić: „Agradecido à la visita cordialisima de un sacerdote de la Gran Polonia. El Alcalde de Gijon, Paulino Vigon, 2—IX—38". (Bardzo jestem wdzięczny za wizytę kapłana z Wielkiej Polski. Burmistrz Gijon'u Paulin Vigon).

Następnego dnia ruszyliśmy do „zachodniej Jerozolimy", gdzie jest dusza i serce katolickiej Hiszpanii, Santiago de Compostella. Po drodze zatrzymaliśmy się w małej a przyjemnej miejscowości, Ordenes, gdzie przepisałem następujący, bardzo charakterystyczny, napis u stóp Krzyża, znajdującego się na placu publicznym:

„Esto crocero fue derriba do por la canalla marxista en 18.7 1936 el patriotico catolicismo de esto pueblo lo levanto de nuero en 1—9—1936". (Krzyż ten został zwalony przez kanalię marksowską d. 18—7—1936, patriotyczny zaś katolicyzm tego ludu podniósł go na nowo d. 1—9—36).

(C. d. n.). *Ks. Julian Unszlicht.*

by lekkich ducha prawdziwie nadprzyrodzonego, poświęcenia, rozmiłowania w powołaniu, głębszego zrozumienia ideału kapłaństwa. Wprawdzie jest wzmianka raz i drugi o klerykach prawdziwie pobożnych, gorliwych, ale są to wzmianki tak suche, lakoniczne, jakby sam autor nie bardzo wierzył w możliwość takich typów. Zresztą, ci klerycy należeliby do nielicznych wyjątków. Na setkę kleryków 75 procent to karierowicze, ludzie bez powołania, niekiedy obłudnicy, a może 25 procent to niby powołani, ale i u tych powołanych niebardzo widać, by żyli jako godni przyszli kapłani, by się rwali ku wyższym ideałom, by się czymś naprawdę odznaczali; zresztą giną zupełnie w przyziemnej masie obojętnych, przeciętnych, złych, fałszywych.

Pewnie, że zawsze łatwiej uwypuklać strony ujemne, ciemne, zwłaszcza takich osób jak kapłan i dlatego kapłani w literaturze wypadają ogółem bardzo pospolicie, rubasznie, śmiesznie, karykaturalnie — łatwiej uwypuklić w nim ludzkie słabostki, niż uwydatnić w nim w całej pełni i blasku pierwiastek Boży, nadprzyrodzony, ująć go i odmalować od strony jego wzniosłych przeznaczeń, jego tak szczytnego powołania. Ale łatwość większa lub mniejsza nie uprawnia do jednostronnego ujmowania rzeczy, do fałszowania rzeczywistości, do przekręcania prawdy, zwłaszcza, jeśli ktoś ma pretensje na wielkiego artystę i pisarza. Niechby tak autor był próbował sił i umieścił swego bohatera w atmosferze szczerze religijnej, w atmosferze życia duchownego, nadprzyrodzonego, prawdziwie seminaryjnego, byłby nie tylko nic nie stracił ze swych cech indywidualnych, lecz jeszcze mocniej się zarysował mocą prawa kontrastu; niechby obok niego umieścił typy inne, wybitnie religijne, kapłańskie, niechby pokazał, jak większość kleryków, kapłanów pojmuje swe życie, jak za cenę wielu ofiar i wyrzeczenia się umieją dążyć do swych ideałów, niechby obok swojego bohatera przykrojonego na bardzo ludzką miarę postawił był innego na miarę Bożą, jak ich na szczęście nie brakło nigdy i nie braknie w naszych szeregach kapłańskich, to wówczas możeby stworzył dzieło na modłę Sienkiewiczów, Szczuckich, Undset czy Le Fort — dzieło prawdziwie wielkie i piękne, godne podziwu, choć może niepozbawione cieniów, jak wszystko, co ludzkie od cienia nie jest wolne i właśnie przez te cienie uwypukliłaby się jeszcze lepiej wzniosłość idei kapłaństwa Chrystusowego. A tak stworzył obraz karykaturalny, jednostronny, obraz oglądany oczyma modernizującego naturalizmu, laicyzmu.

Wreszcie, trzeci zarzut — to zbytnie uogólnianie. Mógł sobie autor obrać temat taki czy owaki z życia świeckiego czy seminaryjnego, mógł sobie wziąć do rozwiązania problem taki czy inny, mógł ostatecznie przedstawić pewne nadużycia i braki czy w wychowaniu seminaryjnym, czy w życiu kapłańskim, mógł sobie nawet wziąć za zadanie odmalować życie w seminarium rozluźnionym; — gdyby to czynił w tej intencji, by nadużyciom zapobiec lub zwrócić na nie uwagę czynnikom kompetentnym, spełniłby czyn chwalebny. Lub gdyby to podał w formie pamiętnika z własnych przeżyć i doświadczeń życiowych, to możnaby mu wybaczyć. Ale nie wolno mu było generalizować, nie wolno mu było stosunków lokalnych, które się mogą zdarzyć w jakimś seminarium, uogólniać, nie wolno mu było wciągać tych stosunków partykularnych w problem ogólny, w wątek powieściowy i wywoływać wrażenie, jakoby wszędzie tak było, jakoby tak wyglądać miały stosunki normalne, zwyczajne w kościelnych instytutach wychowawczych. Kto tak czyni, dopuszcza się fałszu, a tym samym i krzywdy. A jeśli zamierzał jedynie stworzyć karykaturę i odmalować stosunki czysto lokalne, to powinienby to był wyraźnie zaznaczyć i nie pisać powieści, lecz pamiętnik lub coś w tym rodzaju. Prawda, że wszędzie wciskają się łatwo nadużycia, i nawet w dobrze urządzonym seminarium mogą być pewne symptomy tych niedomagań, na jakie cierpi seminarium Mykolaitisa-Putinasa, prawda, że i kapłan może pobłądzić i zejść na złe drogi, ale nie trzeba tych faktów generalizować, zbyt uogólniać, bo wtedy popełnia się gruby błąd — i to właśnie musimy również wytknąć autorowi „W cieniu ołtarzy".

Tak więc książka ta ze względu na swoje zbyt jednostronne, naturalistyczne, ujemne podmalowanie stosunków seminaryjnych i życia kapłańskiego, ze względu na swe przejaskrawienie i nieścisłości nie nadaje się do czytania ani dla młodych lewitów, ani dla osób świeckich.

Natomiast może oddać bardzo cenne usługi wszystkim wychowawcom młodzieży duchownej, bo z niej mogą się wybornie nauczyć metodą poglądową, jakim nie powinno być wychowanie kleryków, jak nie powinno wyglądać seminarium, jeśli ma być dobrze urządzone i odpowiadać swemu celowi, jaki nie powinien być stosunek wychowawców do alumnów; jak wygląda wychowanie i życie w seminarium bez pierwiastka nadprzyrodzonego, żywej wiary i prawdziwej, gruntownej, solidnej pobożności, formowane według norm mniej lub więcej naturalistycznych; jak fatalnie mszczą się w przyszłości na życiu młodych lewitów i całej diecezji tego rodzaju niedociągnięcia w wychowaniu seminaryjnym, brak właściwej metody i właściwego ducha; jakie są główne powody wykolejenia się młodych księży po wyjściu z seminarium; jak z ideałem kapłańskim nie można łączyć innych, obcych mu ideałów w ten sposób, by stały obok niego, na równi, nie będąc mu całkowicie podporządkowanymi, nawet takich ideałów, jak pracy literackiej, a tym bardziej marzeń o czysto ziemskim szczęściu i czysto ziemskiej miłości.

Tego wszystkiego można się z tej książki nauczyć i dlatego radzimy wychowawcom kleru przeczytać tę litewską powieść Mykolaitisa-Putinasa.

*O. T. K.*

---

# Zakres władzy Ordynariusza nad kapłanem

(Odpowiedź na nadesłane pytanie).

Ks. R. W.: „Dostałem z Kurii zakaz przygotowywania się i składania egzaminu katechetycznego. Czy zakaz ten ma podstawy prawne? Bo mnie się wydaje, że Kuria może mnie nie przeznaczyć na prefekta, ale uczenia się i składania egzaminu zabronić mi nie może, bylebym nie zaniedbywał dotychczasowych obowiązków".

Odpowiedź:

Prawo kanoniczne, określając w can. 127, że „omnes clerici... speciali obligatione tenentur suo quisque Ordinario reverentiam et oboedientiam exhibendi", nie precyzuje bliżej zakresu w jakim to posłuszeństwo obowiązuje. Kanoniści na ogół unikają ścisłego konkretyzowania zakresu obowiązku posłuszeństwa i władzy Ordynariusza, poprzestając na ogólnikach, jak np. Wernz-Vidal (Ius can. II 105), który twierdzi, że „oboedientia canonica... in hoc consistit, ut ipsius (scil. Ordinarii) legibus et praeceptis, sententiis et correptionibus, doctrinis et monitis prompte obsecundet". Naturalnie tego rodzaju definicja jest bardzo giętka i pod nią można wszystko podciągnąć. Dlatego m. zd. można postawić jedynie pewne negatywne szranki: Ordynariusz nie może polecić, względnie zakazać czegoś co albo byłoby grzechem, albo w czym prawo wyraźnie ogranicza jego kompetencję, a więc np. nie może zabronić odwoływania się do Papieża itp. Praktycznie biorąc władza Ordynariusza jest prawie nieograniczona.

Zastosowując powyższe zasady do podanego konkretnie przypadku, należy wprowadzić pewne ścisłe rozgraniczenie dwu odrębnych formalnie i materialnie zakazów: 1) zakazu uczenia się i 2) zakazu zdawania egzaminu katechetycznego. O ile chodzi o pierwszy zakaz, to zdaje się, że ks. R. W. albo fałszywie coś zrozumiał, albo przez trzecie osoby fałszywie poinformowany został. Tego rodzaju zakaz wydaje się zupełnie nieprawdopodobny, ponieważ nauka jest duchowieństwu nie tylko zalecona, ale wprost prawnie nakazana — can. 129 i uchwała 7 ostatniego polskiego Synodu plenarnego. Nie wydaje się więc możliwe, by znalazła się w Polsce Kuria zakazująca tego, co prawem powszechnym i plenarnym synodem jest nakazane. Gdyby zaś taki zakaz przypadkiem został wydany, to nie miałby on w sumieniu mocy obowiązującej, ponieważ poszczególni biskupi nie mają prawa zmieniać przepisów prawa powszechnego wzgl. wydawać poleceń wyraźnie z prawem powszechnym sprzecznych.

Trudniejsza sprawa jest, o ile chodzi o zakaz zdawania egzaminu katechetycznego. I tu wydaje się, że chodzi tylko o teoretyczne pytanie. Gdyby jednak taki zakaz wydany został, to prawomocność jego i prawne uzasadnienie możnaby ocenić dopiero wtedy, gdyby się znało wszystkie pobudki wydania tego zakazu. Nie wolno zapominać o tym, że katecheta musi wyróżniać się walorami tak pod względem charakteru i wiedzy, żeby Ordynariusz, który za wybór odpowiedniej osoby na katechetę jest moralnie sub gravi odpowiedzialny (cf. can. 1381), mógł mu to stanowisko powierzyć. Skoro więc Ordynariusz nabrał uzasadnionego przekonania, że walory charakteru i umysłu jakiegoś księdza nie pozwalają na desygnowanie go na stanowisko katechety, to z jego strony uczciwszym jest stawianie jasno sprawy od początku i niedopuszczenie danego księdza do egzaminu (który zawsze jest tylko teorią!), niż odmówienie mu stanowiska katechety po ewentualnie szczęśliwie zdanym egzaminie katechetycznym, co dopiero mogłoby spowodować uzasadnione rozgoryczenie i pretensje do Ordynariusza. Naturalnie ksiądz, który czuje się pokrzywdzony takim postanowieniem swego Ordynariusza, może apelować do Rzymu (S. Congregatio Concilii), ale skutek takiej apelacji będzie więcej niż wątpliwy. Najlepsze wyjście: dowiedzieć się o przyczynach zakazu i starać się te przyczyny usunąć, albo, o ile były niesłuszne, sprawę wyjaśnić.

*Lwów* *Ks. dr Jerzy Jagłarz.*



# Przegląd prasy

**Sprawy duszpasterskie.** „Kielecki Przegląd Diecezjalny" zamieścił programowy wykład na zjeździe dziekanów ks. biskupa-ordynariusza Czesława Kaczmarka na temat: „Najpilniejsze zadania duszpasterskie w diecezji". Z tego interesującego i praktycznego referatu wyjmujemy parę ustępów:

„...Dziekan musi być człowiekiem głębokiej a przytem rdzennie Bożej mądrości. Stateczność jego w rzeczach kościelnych musi być „wybrana z pośrodku całego Izraela": musi górować wysoko nad kapłańską statecznością innych. Dobry biskup nie zacieśnia się w jakimś małym gronie przy wyborze dziekanów: patrzy na diecezję całą i wybiera to, co ma najlepszego. Dobry biskup nie liczy się z małodusznymi względami: gdy dziekan zawiódł, gdy kapłańska jego gruntowność i zdolność okazuje się mniejsza niż u innych „w Izraelu", taki biskup in conscientia ma obowiązek, dla dobra sprawy kościelnej, zwolnić dziekana i na jego miejsce powołać kogoś, kto by, prócz ty-

tułu i prebendy, kochał, i to przede wszystkim, sumienną pracę duszpasterską. W przeciwnym razie, czyż nie popełniałby on niesprawiedliwości względem Kościoła, względem diecezji swojej i względem wielu dobrych, ofiarnych i pracowitych Księży?

W myśl prawa kościelnego i wielu ustaw synodalnych, dziekan jest jak gdyby takim małym „udzielnym biskupem", przynajmniej w dziedzinie administracji kościelnej. Lecz komu więcej dano, od tego też żąda się więcej. Bardzo często starczy zobaczyć dziekana, żeby sobie wyrobić zdanie o dekanacie. On jest pierwszym siewcą ducha, wzorem kościelnej dyscypliny i stróżem dobra".

— — — —

„Szkoda, że plebania nie zawsze jest to dom, w którym zamieszkiwałoby paru księży razem. Kościół usilnie pragnie *vita communis* kapłanów, oczywiście, w miarę warunków, a racje tego są przejrzyste. Ubolewam nad tym, że niektórzy prefekci mieszkają zdala od konfratrów; że niektórzy wikariusze prowadzą życie sobiepana; i w ogóle, że jakikolwiek ksiądz stroni od współbraci w kapłaństwie. Są to sytuacje niezdrowe, które wspólnymi siłami, przy pomocy Bożej, musimy uleczyć...

Przestrzegam przed otaczaniem się rodziną i nierodziną. Wiecie, Moi Księża, jak surowo patrzy na tych rezydentów, a w końcu i na księdza świecki człowiek. Na rezydentów, którzy niekiedy rządzą w parafii i oddzielają duszpasterza od wiernych. „Poza rodzicami, nasza „familia" to prawie bez wyjątku, acz bezwiedni może, jednak nasi wrogowie prawdziwi, wrogowie naszej duszy, wrogowie naszego sumienia kapłańskiego, wrogowie dusz, które mamy zbawiać. Dziś nas łupią, żeby jutro nas porzucić. Jeżelibyście mieli nieszczęście zostawić im, po swej śmierci, jakiś spadek, pewni bądźcie, że pięć groszy nie pójdzie stąd na ofiarę za spokój duszy waszej. Straszne to, lecz prawdziwe najzupełniej. Jeśli nie wierzycie, to albo się oszukujecie, albo jesteście naiwni" (dalla Costa, o. c. 155). Iluż możnaby przytoczyć najlepszych kapłanów, dla których krewni stali się powodem ruiny?"

— — — —

„Piękna postać świątyni parafialnej nie zależy od bogactwa parafian. Ona zależy wyłącznie od gorliwości duszpasterza. Często w okolicach zamożnych i ludnych nie udaje się żadne święte przedsięwzięcie, a tymczasem w dzielnicy biednej, pozbawionej wszystkiego obserwujemy inicjatywę oraz wykonanie wspaniałych konstrukcyj oraz dzieł — bo tam jest dusza, która wszystko ożywia, wszystko umie wzruszyć, żarliwy kapłan Boży. Zresztą, nie chodzi o wspaniałość: piękno w najszlachetniejszym rozumieniu cudownie brata się z prostotą.

W wielu kościołach trudno jest dostrzec tę czystość, ten ład, ten należny im wdzięk, który tak bardzo chciałoby się widzieć. Podłoga brudna, jeśli nie zaśmiecona; po ścianach pajęczyny; na ołtarzach wosk; w zakrystii zaduch, nieporządek, hałas; brak „titulus Ecclesiae", brak wykazu „Orationes imperatae", bielizna kościelna brudna, mszały poszarpane, naczynia kościelne „noli me tangere". Lampka przed SSmum wygasła, kwiaty — albo z bibuły, albo — jeśli przed tygodniem były jeszcze żywe — we flaszkach, z których nie zdarto etykiet P. M. S. lub innych... Ministranci służą do Mszy św. „sposobem miejscowym". Taki stan rzeczy nie buduje, nie wzbudza szacunku, nie przywiązuje serc, nie uczy i nie wychowuje. Winowajcą zaś jest proboszcz.

Ale to dopiero sama skorupa rzeczywistości. Idąc dalej, obserwujemy w kościele „mirabilia". Godziny nabożeństw należą do tajemnic wiary. Spowiedź zdana na kaprys księdza. Wierni są zdezorientowani, a chęć ustalenia pewnych spraw nie zawsze spotyka się z uprzejmością ze strony duszpasterza".

— — — — —

„Zrozumiejcie, Drodzy Księża, że chodzi mi nie o parodię Katolickiej Akcji, lecz o nią samą. Nie chcę parad, nie chcę papierów, nie chcę frazesów — chcę treści. Treści świętej i czcigodnej. A tamto wszystko na tyle ma być, na ile z treści wynika i pomnaża treść. Duchem wszelkiego apostolstwa jest życie wewnętrzne: cokolwiek się stąd nie zrodzi, cokolwiek do tego nie będzie prowadzić, czczym jest i nie zasługuje na szacunek...

Poza cyframi, poza sprawozdaniami, poza ruchem zewnętrznym i manifestacją, będę usiłował widzieć rzeczywistość, to znaczy duchową głębię tego wszystkiego. Jeśli by nasza Akcja nie przeistaczała charakterów; jeśli by nie tworzyła w ludziach postawy duchowej, świadomej a samodzielnej i czynnej w kierunku realizowania praw Chrystusa do społeczeństwa; jeżeli by nie tworzyła nam kadr ludzi nowych i wskroś porwanych przez katolicki ideał rzeczywistości, to ja nie wierzę w taką Akcję".

# Z listów do Redakcji

### Jeszcze w sprawie konkurencji.

W powyższej sprawie już ks. Koterbski na łamach Gazety Kościelnej pisał tak żywo i rzetelnie, że zdawałoby się, iż nic dodać ani ująć nie można.

W istocie odjąć nic nie można, ale dodać trzeba. Ks. Koterbski nie może zrozumieć, dlaczego Konkordat dotąd jeszcze nie jest wprowadzony w życie?

Nad odpowiedzią na powyższe pytanie należy się pilnie zastanowić. Sejm konkurencję uchwalił i dotąd czeka ona na wykonanie. Za ten brak wykonania nie ponosi odpowiedzialności Sejm, który zrobił już od kilku lat, co powinien. Nie można też obwiniać Rządu. Jeśli bowiem Rząd polski tak bogato uposażył pastorów i rabinów i tak się innymi wyznaniami troskliwie opiekuje, nie można przypuszczać, aby tylko o katolickich Kościołach i duchowieństwie zapomniał i z pewnością nie obawia się, aby przez przymusowe składki na Kościół, kraj zubożał, raczej trzeba się obawiać zubożenia miast, a przede wszystkim wsi przez wprowadzenie karczem i stąd płynące pijaństwo.

Kogo odpowiedzialnym trzeba uczynić za ten stan rzeczy, w jakim konkurencja parafialna się dotąd znajduje?

Samo katolickie duchowieństwo. Jeśli zwierzchnicy innych obcych wyznań umieli skutecznie sprawę konkurencji wprowadzić na właściwe tory, to samo co najmniej mogło zrobić duchowieństwo katolickie. Ale ogół duchowieństwa ustosunkował się do konkurencji biernie. Tylko jednostki od czasu do czasu sprawę tą poruszają w prasie, a ogół jest obojętny. Jedni powiadają, że gdy Rząd wprowadzi swoją interwencję, to będzie kontrola. Ależ kontroli obawiać się wcale nie potrzebujemy. Dziś kontroli potrzeba wszędzie, ona naszą powagę podniesie i zaufanie, które bez kontroli tracą u ludu. Widzimy, ile to się dzieje nadużyć w rozmaitych stowarzyszeniach i instytucjach, a to dla braku właśnie należytej kontroli.

Drudzy powiadają, że gdy będą rady parafialne, to one będą rządziły, a ksiądz straci na powadze. Przeciwnie, tylko zyskać może, gdyż rada jest tylko doradcą księdza i jego pomocnikiem, oprócz tego musi ona mieć kwalifikacje i naukowe, a przede wszystkim moralne.

Próżne są zatem obawy jednych i drugich. Trzeba więc, aby nie jednostki, ale ogół duchowieństwa na czele z Episkopatem wystąpił i do Sejmu i do Rządu z petycją o konkurencję parafialną, a z pewnością sprawa konkurencji parafialnej uwieńczoną zostanie dobrym skutkiem.

*Złotków* *Ks. St. Łaszkiewicz.*

### Nie demokracja, lecz nacjokracja.

W „Gazecie Kościelnej" wyczytałem zdanie K. H. Rostworowskiego: „W Polsce musi istnieć hierarchia narodów" — to mi nasunęło pewną myśl. Możemy się zgodzić i na demokratyczną ordynację wyborczą, ale dającą naczelne stanowisko w Polsce narodowi polskiemu. A więc Żydzi jako goście (oj uciążliwi goście!) nie mają prawa głosowania. Mniejszości aryjskie mają prawo głosowania do sejmu. A naród polski jako gospodarz, który musi każdą uchwałę przed wprowadzeniem jej w życie skontrolować, wybiera jeszcze i senat. Wtedy możnaby zgodzić się nawet na pięcioprzymiotnikowe wybory, bo my Polacy między sobą dalibyśmy sobie i z demokracją radę. *X. R. Z.*

P r z y p. R e d.: Zamieszczamy powyższą notatkę jako ciekawostkę, gdyż w zasadzie zajmujemy się tylko ogólnymi problemami politycznymi ze stanowiska moralno-kościelnego, a nie technicznym wprowadzaniem ich w życie.

## Sprawy religijne

ŚP. ALEKSANDER KARDYNAŁ KAKOWSKI urodził się w r. 1862 w Dębinach, powiatu przasnyskiego, z rodziny szlacheckiej. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, teologię studiował w Warszawie, Petersburgu i w Rzymie, gdzie uzyskał tytuł dr św. Teologii i prawa. Wyświęcony na kapłana w r. 1886, spełnia najpierw obowiązki wikariusza w Warszawie, potem profesora prawa i pastoralnej w seminarium archidiecezjalnym. W r. 1898 zostaje rektorem seminarium, a w trzy lata później kanonikiem kapituły warszawskiej. W r. 1910 mianowany rektorem Akademii petersburskiej. W r. 1913 nominowany i konsekrowany na arcybiskupa warszawskiego. W r. 1917 wchodzi w skład rady regencyjnej Królestwa Polskiego. W r. 1919 zostaje kardynałem-prezbiterem. Odznaczony wstęgami orderu Orła Białego i Polonii Restituta. Wybitne zasługi położył dla Akcji Katolickiej w Warszawie i diecezji. Zmarł 30 grudnia 1938 r. R. i. p.

ŚP. KARDYNAŁ SKRBENSKY. W dzień wigilijny z rana zmarł w posiadłości swojej Dolna Dlouha Louczka pod Uniczowem (Mährisch Neustadt) na Morawach śp. ks. kardynał Leon Skrbensky, ostatni z purpuratów kreowanych przez papieża Leona XIII. — Śp. kardynał Leon Skrbensky z Hrzisztie urodził się 12 czerwca 1863 r. w Hukowicach (Hausdorf) pod Nowym Jiczinem (Neutitschein) w diecezji ołomunieckiej. Po ukończeniu gimnazjum w Kromierzyżu i seminarium duchownego w Ołomuńcu, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889 po czym przez pewien czas pracował w duszpasterstwie na słowaczyźnie, Morawach i Śląsku. Z kanonii i probostwa kapituły kolegiackiej kromierzyżskiej w grudniu r. 1899 powołany został na stolicę arcybiskupią praską i w dniu 6 stycznia 1900 roku otrzymał sakrę biskupią a w rok później na konsystorzu z dnia 15 kwietnia 1901 r. papież Leon XIII kreował go kardynałem z tytułu św. Stefana al Monte Celio. Stolicą arcybiskupią praską kard. Skrbensky rządził przez lat piętnaście, zaś od r. 1916 przejął po kardynale Bauerze stolicę arcybiskupią w Ołomuńcu, której ster prowadził aż do września 1920 r., gdy ze względu na stan swego zdrowia został na własną prośbę przez Benedykta XV z tych obowiązków zwolniony. Resztę życia kard. Skrbensky spędził w dziedzicznej swej włości pod Uniczowem, gdzie też zmarł niemal nieoczekiwanie, przygotowując się do odprawiania codziennej Mszy św.

GINĄ PRZYDROŻNE FIGURY. Z kilku stron kraju np. z Wielkopolski i z Suwalszczyzny dochodzą wiadomości o zabieraniu przez pewne osoby starych figur przydrożnych, rzekomo „na wystawę w Nowym Jorku". Ponieważ w tych wypadkach owe osoby obiecują w miejsce zabieranych nowoczesne figury bez wartości, chodzi widocznie o akcję zorganizowaną. Dzieje się to bez wiedzy władz kościelnych, które niewątpliwie nie mogą zgodzić się na takie ogołacanie naszego kraju z tych przedmiotów kultu religijnego i zarazem ludowej sztuki rodzimej. Biskup ks. Łukomski w związku z tą sprawą wydał do duchowieństwa diecezji łomżyńskiej zarządzenie, aby przeprowadziło po parafiach spisy wszystkich przydrożnych krzyżów i figur Świętych i otoczyło je z pomocą stowarzyszeń Akcji Katolickiej troskliwą opieką. Tam, gdzie te przedmioty publicznego kultu religijnego są na terenie prywatnym, księża proboszczowie mają zwrócić uwagę właścicielom gruntów co do charakteru religijnego tych przedmiotów kultu religijnego i co do praw Kościoła do nich z tego tytułu.

*(„Gazeta tygodniowa").*

PO WYBORACH SAMORZĄDOWYCH. Z punktu widzenia katolickiego możemy zaobserwować w ostatnich wyborach niezwykle dodatnie zjawisko, a mianowicie, olbrzymi sukces tych list, które wypowiedziały się wyraźnie za światopoglądem katolickim. Hasła katolickie postawiły w swych programach i odezwach następujące stronnictwa (niektóre zresztą w myśl swych założeń ideowych): Stronnictwo Narodowe, które w gminach miejskich zdobyło razem 407 manndatów, Obóz Zjednoczenia Narodowego, który zdobył w tych gminach 383 mandaty, Stronnictwo Pracy, które otrzymało 53 mandaty, ONR (ABC) i mieszczańskie ugrupowania, które razem otrzymały 77 mandatów. Daje to w sumie 920 mandatów przeciwko 179 socjalistycznym i 56 żydowskim. Hasła więc narodowe i katolickie zyskały w społeczeństwie polskim z górą pięciokrotną przewagę nad zwolennikami marksizmu i tzw. frontu ludowego, wyłączając oczywiście głosy żydowskie, jako należące do obcego organizmu. (KAP).

„DIES ORIENTALIS“. Papież Pius XI w czasie całych swych rządów wiele uwagi poświęcił sprawom unijnym. Między innymi zaleca też, by Zachód zapoznał się dokładniej z religijnością Wschodu: liturgią, życiem duchowym, historią, zasługami i błędami. W tym celu zalecił, by we wszystkich seminariach duchownych i instytutach pokrewnych co roku urządzano „dies orientalis“. Składać się nań mają nabożeństwa prounijne, wykłady i akademie. Ostatnio „Blättern der Catholica Unio“ (grudzień 1938) podają cykl tematów, jakie przy tej okazji poruszać należy: 1) Historia schizmy. 2) Położenie obecne i historia poszczególnych odgałęzień schizmy. 3) Piśmiennictwo Cerkwi wschodnich. 4) Unici wschodnich obrządków. 5) Usiłowania unijne Kościoła. 6) Misje unijne. 7) Psychologiczne przesłanki zjednoczenia. 8) Droga powrotu do jedności. 9) Usiłowania papieży do zjednoczenia. 10) Pojęcie Kościoła u katolików a schizmatyków. 11) Prymat papieża a wschodni chrześcijanie. 12) Filioque na synodzie w Toledo. 13) Cześć Maryi wśród chrześcijan wschodnich. 14) Nauka o sakramentach u ortodoksów. 15) Cześć Najśw. Sakramentu na Wschodzie. 16) Epikleza we wschodniej liturgii. 17) Wschodnia liturgia. 18) Różne liturgie wschodnie i ich historia. 19) Święta zachodniego a wschodniego Kościoła. 20) Święty Jan Chryzostom jako nauczyciel Wschodu. 21) Dyscyplina na Zachodzie a Wschodzie. 22) Św. Jozafat jako bojownik jedności. 23) Prześladowanie chrześcijan w bolszewii. 24) Modlitwa o jedność. 25) Papieski instytut dla studiów orientalnych.

## Wśród książek

*Witold Nowosad: W walce o katolickie państwo polskiego narodu* (Przemówienia i artykuły). Lwów 1938. Nakład: Zrzeszenia Akademickiej Młodzieży Prowincjonalnej. Skład główny: Biblioteka Religijna. Str. 48.

Na treść tej broszury złożyły się trzy przemówienia (po ślubowaniu młodzieży akademickiej na Jasnej Górze w r. 1936; po zawieszeniu votum jasnogórskiego w kaplicy II Domu Techników we Lwowie; po poświęceniu sztandaru Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu 1937) i jeden artykuł („Katolicy wobec nacjonalizmu i komunizmu“).

Autor jeden z najświetniejszych publicystów i mowców młodego pokolenia, ma w swym dorobku więcej mów i artykułów. Dlaczego wydano tylko tak skromny ilościowo wybór? Wydawcom — jak tłumaczą w Przedmowie — chodziło właśnie o wydanie tych przemówień i tego artykułu, bo są one samodzielną próbą oparcia ruchu narodowego o żywotne siły katolicyzmu. Broszura spełni swój cel: młodzieży wykaże, jaką siłą moralną dla życia narodowego jest katolicyzm, a starszym katolikom udowodni, że młodzież narodowa czuje i myśli po katolicku.

Skromną tę broszurkę co do szaty zewnętrznej, lecz bogatą co do treści — bardzo polecamy. *X. F. B.*

*Zofia Kossak: Trembowla.* Powieść historyczna. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 336.

Jedna z najlepszych i najpożyteczniejszych powieści ostatnich lat. Zajmująca, dobrze zbudowana, świetnie napisana — i krzepiąca. Choć przedstawia czasy odległe, jednak jest zarazem i współczesną, bo wysławia bohaterstwo Lwowa, urok życia kresowego, znaczenie tych ziem dla Rzeczypospolitej, kreśli genezę i rolę kresowego osadnictwa (szlachta zagrodowa), przedstawia potrzebę spolszczenia miast, niebezpieczeństwo żydowskie, formułuje misję dziejową Polski — a więc wszystko problemy tak żywo nas dziś obchodzące. Autorka złożyła tą powieścią wspaniały dar kresom południowo-wschodnim w dwudziestoletnią rocznicę ostatnich ich bojów i w dobie rozwijającego się dla dobra Rzeczypospolitej ruchu odrodzeńczego wśród szlachty zagrodowej.

Powieść przyjmie cała Polska z radością, a kresy przyjmują ją i z głęboką wdzięcznością, bo jest ona nam wspaniałym sukursem w walce o nasz byt i nasze prawa. Wdzięczność należy się Autorce i za stawienie nam słusznej glorii bohaterskiego króla Jana, którego chcianoby dziś „odbrązowić“. Trochę nas jeno razi w powieści przedstawienie Anny Doroty Chrzanowskiej w typie: „hic mulier“. Czy nie przeszarżowała Autorka nieco w nakreśleniu tej postaci, zwłaszcza w scenie pierwszego jej pojawienia się na zamku trembowelskim? Inaczej sobie obrończynię Trembowli wyobrażaliśmy i prawdopodobnie zgodniej z rzeczywistością. Kobieta bohaterska nie musi być parodią mężczyzny i to mężczyzny bezwzględnego, w obejściu się z ludźmi — kanciastego. Szkoda. Naszym zdaniem jedyny to mankament w nakreśleniu postaci wspaniałego eposu dziejowego. Inne postacie — a jest ich wiele i różnorodnych — skreślone po mistrzowsku.

Powieść przez różnorodność swych typów i sytuacji wzbudza całe bogactwo uczuć i nastrojów — od dumy i radości po smętek i zamyślenie. A swoją topografią i przypomnieniem historycznej roli rodów do dziś na południowym-wschodzie Rzeczypospolitej istniejących — nas mieszkańców tej ziemi tym więcej interesuje i wzrusza. Autorka, sama kresowianka, rozumie doskonale rolę i znaczenie tych ziem, odczuwa ich czar i piękno, ich siłę pociągającą nie tylko dla tych, co się na tej ziemi urodzili, ale i dla tych, co uczynili ją „ojczyzną z wyboru“. Książkę przepełnia duch głębokiej polskości i szczerego chrześcijaństwa.

Pragnęlibyśmy, by powieść „Trembowla“ znalazła się w każdej bibliotece polskiej, zwłaszcza kresowej i by każdy Polak ją przeczytał. My kresowcy utwierdzimy się po tej lekturze w naszych umiłowaniach, a bracia z innych dzielnic zrozumieją naszą „manię kresową“, nasz „upór“ i nasz „wybujały“ nacjonalizm. *X. F.B.*

## Wiadomości diecezjalne

*Diec. płocka.* Ks. Józef Chyczewski, proboszcz parafii Woźniki, przenies. na stan. prob. par. Suserz; ks. Józef Brzeziński, wik. par. Szelków, przenies. na stan. wik. par. Lutocin; ks. Wincenty Walendziak, licencjat św. Teol., mian. prob. par. Woźniki; ks. Jan Głażewski, dotychcz. wik. par. Lutocin, mian. prob. par. Osmolin.

Diec. łomżyńska. Mianowani: Ks. R. Krajewski, wikariuszem w Troszynie, ks. S. Wyszyński wikariuszem w Kuczynie i ks. J. Rogowski wikariuszem w Kuleszach.

Zmarł ks. Andrzej Pęski, proboszcz w Lachowie. — R. i. p.

## Odpowiedzi Redakcji

*P. J. T. w W.:* Dziękujemy za życzenia. — *Ks. dr K. B. w P.:* Żądany nekrolog będzie. — *Ks. N. R. w Z.:* Przyznajemy, że nie wszystkie artykuły w „G. K." są na jednym poziomie i że jesteśmy względniejsi dla młodszych autorów, lecz: inaczej młodszego narybku pisarskiego nie wychowa się. — *P. A. S.:* Dziękuję za pamięć. — *Ks. J. N. w G.:* Bardzo serdecznie dziękuję za tak miłe i ciepłe słowa pod moim adresem. — *K. B. i L. K.:* Komunikatów nie można w ostatniej chwili nadsyłać, o ile mają być na czas umieszczone. Tygodnikom musi się wszelkie rękopisy wcześniej dostarczać, niż dziennikom. — *Inscius:* Odpowiedź będzie. — *P. M. H.:* Przepraszamy za składacza i korektora, którzy przepuścili diablika drukarskiego — i to tak złośliwego, składając w artykule „Jak ją wieszcze widzieli" (str. 776, wiersz 26 i 27 od góry) zamiast „aż się staną jej plemiona jednym ducha arcy-tworem" — „nocy tworem". Na szczęście ten wiersz Krasińskiego jest tak znany, iż większość czytelników pomyłkę odrazu zauważyła, a zresztą z samej treści danego ustępu wynikało, iż coś tu w cytacie nie w porządku. — *Ks. N. C. w P.:* Ogłoszenie dajemy.

## Komunikaty

WALNE ZEBRANIE LWOWSKIEGO ARCHIDJ. KOŁA KSIĘŻY PREFEKTÓW odbędzie się dnia 11 stycznia 1939 (środa) o godz. 16.30 w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I p. z następującym porządkiem dziennym:

Zagajenie prezesa i jego sprawozdanie.
Odczytanie protokolu i sprawozdanie sekretarza.
Sprawozdanie skarbnika.
Sprawozdania Kół miejscowych.
Sprawozdania ks. ks. moderatorów Sodalicyj.
Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
Dyskusja nad Sprawozdaniami.
Uchwalenie absolutorium dla Zarządu.
Wybory do Zarządu.
Wnioski i zapytania.

W razie braku kompletu następne Walne Zebranie odbędzie się tegoż dnia i w tymże lokalu w godzinę później.

Po zebraniu odbędzie się Walne Zebranie Lwowskiego Koła miejscowego w tym samym lokalu.

Za Zarząd:
*Ks. dr Adam Hausner,* sekretarz.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.

Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.